

Powieść współczesna

Niedawno zakończyły się w Leningradzie, Moskwie i Jasnej Polanie obrady Rady Kierowniczej Europejskiej Wspólnoty Pisarzy (COMES). Tematem obrad były problemy współczesnej powieści. Sesja zgromadziła z górą 90 pisarzy z 18 krajów Europy. Stronę polską reprezentowali: Jerzy Putrament, Michał Rusinek, Wilhelm Mach i Ryszard Matuszewski. Chociaż spotkanie nie przyniosło rozwiązania wielu spornych kwestii dotyczących roli i rozwoju współczesnej powieści, na pewno przyczyniło się do zacieśnienia kontaktów między pisarzami Wschodu i Zachodu. Poniżej publikujemy fragmenty wypowiedzi niektórych uczestników obrad.

Michał Szołachow:

Dla mnie osobiście problem „być albo nie być” powieści nie istnieje (...). Pytanie można natomiast postawić w ten sposób: jak najlepiej napisać powieść, aby dobrze służyła mojemu narodowi, moim czytelnikom.

Zebrał się w wielkiej chwili, gdy w Moskwie podpisano układ o zakazie doświadczeń termojądrowych. Wydaje mi się, że jeżeli wielcy politycy i dyplomaci porozumieli się, to, czy my, pisarze, nie powinniśmy się również porozumieć, jak najlepiej służyć swoją sztuką człowiekowi, sprawie pokoju?

Prezes COMES-u, poeta włoski

Giuseppe Ungaretti:

„Twórczość ludzka nieustannie przeobraża świat. Jeżeli wasi sławni kosmonauci mogą widzieć to, czego nie można było ujrzyć wczoraj, jeżeli wygląd naszych ulic zmienia się z minuty na minutę, jeżeli nasze środki komunikacji ciągle się zmieniają, jeżeli nasze pojęcie przestrzeni ulega zmianie z dnia na dzień, jeżeli możemy przenosić się do różnych punktów naszego globu, a nawet poza sferę ziemską, nie opuszczając swego pokoju — to sądzę, że nie należy dziwić się, że od czasu romanizmu ewolucja języka poetyckiego nie przestaje zaprzętać umysłu artysty.

Zebrał się po to i będziemy wspólnie pracować, aby umocnić pokój, aby uratować ludzkość — co oznacza zarazem zapewnienie sztuce przyszłości.

Przewodniczący Związku Pisarzy

Radzieckich — Konstanty Fiedin:

Każdy spór w dziedzinie estetyki prowadzi nieuchronnie do zderzenia się światopoglądów, ponieważ właśnie widzenie świata nakazuje powieściopisarzowi obracać ten, a nie inny materiał do swego utworu (...).

Wybór nie stanowi czynności jednorazowej — jest jak gdyby nieustanny, ponieważ artysta z otaczających go zjawisk zawsze coś odrzuca lub przyjmuje. My odrzucamy to, co było nie do przyjęcia dla nas w przeszłości. Odrzucamy to, co nie jest do przyjęcia obecnie. Ci, którzy wyciągają stąd wniosek, że literatura radziecka głosi w sztuce izolacjonizm, popełniają błąd i chcieliby utwierdzić nas w tym błędzie. Jestem gotów powtórzyć, że pod względem ilości przekładów literatury pięknej z języków obcych Związek Radziecki znajduje się na pierwszym miejscu.

Można na to odpowiedzieć, że chodzi o charakter wyboru dzieł przekładanych. Oczywiście, selekcja istnieje i trzeba dodać, że istnieje we

Janka przyszła do kawiarni bez Zbyszka. I ledwo usiadła, wyrzuciła z siebie: — ja się w końcu będę musiała ze Zbyszkiem rozwieść. Zaniemówiłem.

— Przecież on nigdy dla mnie nie ma czasu. Zawsze fabryka jest pierwsza. I dziś znowu. Kończy pracę o drugiej, a przed piątą zadzwonił, że coś się tam w odlewni stało i że przyjdzie tu dopiero o siódmej. Czy on ma fabrykę czy żonę?

— Ale to już nawet nie chodzi o czas, który mi ta jego fabryka kradnie — tłumaczyła, gdy próbowałem ją jakoś ułagodzić. — On o niej nie przestaje myśleć, on nią żyje, on ją kocha...

Już nie oponowałem, choć miałem w zanadrze nieodparty argument. A ona sama? Czy nie poświęca szkole, w której uczy, dwa razy więcej czasu, niż by to wynikało z formalnego rozkładu zajęć? Czy myśli o dzieciach, o programie, o szkolnych imprezach, o wychowawczych sukcesach i niepowodzeniach nie towarzyszą jej od rana do nocy? Czy ona nie żyje swoim zawodem, swoją pracą?

Ale kelnerka podała kawę i zmieniliśmy temat. A około pół do ósmej zjawił się Zbyszek. Uśmiechnął się do Janki tak jak to tylko on potrafi, a usiadłszy obok niej, położył rękę na jej dłoni.

— Nie gniewaj się. Przecież sama rozumiesz, musiałem... — To było wszystko co powiedział. A kiedy zęgnaliśmy się po godzinie, ich oczy nie pozwalały mi wątpić. Nie będą rozmawiali o rozwodzie.

I ja, wracając do domu, nie myślałem o rozwodach, ani o... miłości. Myślałem o pracy. Bo Zbyszek i Janka nie są przecież wyjątkiem. Są w Polsce tysiące ludzi, którzy w pracy znajdują pełnię zadowolenia i satysfakcji, którzy pracują nie tak jak im każe zwierzchnik, formalny „zawrzes obowiązków” czy nadzieja na awans lub premie, ale tak jak im dyktuje zamiłowanie, przywiązanie, ambicja...

wszystkich krajach europejskich i na całym świecie.

Wiceprezes COMES-u

John Lehmann:

Nie uważam, że posiedzenia Europejskiej Wspólnoty Pisarzy stanowią forum, na którym Zachód przeciwstawia się Wschodowi. Wspólnota to forum, na którym pisarze spotykają się i omawiają problemy i kierunki literackie. Jestem przekonany, że w wyniku tych spotkań i dyskusji narodzi się nowa powieść, o której na razie nie mamy jeszcze wykrystalizowanego pojęcia.

Jean Paul Sartre:

Spotkanie w Leningradzie wywarło na mnie najlepsze wrażenia. Z żywym zainteresowaniem słuchałem wystąpień. Nasza wymiana zdań można uznać za korzystną. Spotkanie niewątpliwie pożyteczne. Wysłuchano wiele interesujących i zasadniczych zagadnień, nad którymi trzeba dalej dyskutować.

Jerzy Putrament:

„Twierdzenie niektórych snobów o „śmierci” powieści, jest po prostu brednią. Powieść przekształca się, ale żyje. Pomaga ludziom zrozumieć siebie samych. Ma też duże znaczenie wychowawcze dla młodzieży, jako bogate źródło doświadczeń.

Sekretarz generalny COMES-u

Giancarlo Vigorelli:

Główną przyczyną, dla której wybraliśmy Leningrad, jako miejsce naszego spotkania, była chęć nawiązania kontaktów między jak największą liczbą pisarzy Zachodu z pisarzami radzieckimi i innymi krajów socjalistycznych (...).

Wraz z niektórymi moimi rówieśnikami, już w 1932 r. rozpocząłem walkę o nawrót do prawdziwej powieści, wolnej od balastu „czystej poezji”, od formalistycznych chwytów, dekadentkich naleciałości i przesadnego intelektualizmu, charakterystycznych dla współczesnej prozy. Potwierdzeniem tego, że moje stanowisko było prawidłowe, jest wspaniały rozkwit powieści i nurt nowego realizmu, które wystąpiły po obaleniu faszyzmu.

Konstanty Simonow:

Ciężar odpowiedzialności jest, mimo wszystko, lżejszy niż ciężar braku odpowiedzialności. Zdarza się, że ludzie, obciążeni ciężarem odpowiedzialności, czują się duchowo zmęczeni, lecz ciężar braku odpowiedzialności, doprowadza do śmierci duchowej.

Literatura musi stąpać mocno po ziemi, odczuwając całą siłę i wszyst-

OGŁADY Tygodnia POGLADY POLEMIKI POSTULATY

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 96 Poznań, 18 VIII 1963 Rok III

kie radości przyciągania ziemskiego. Musi iść razem z narodem i czuć się jego częścią składową. I jeżeli niektórzy nazywają to „zaangażowaniem”, nie widzę przyczyn, dla których musiałbym się wstydić tego terminu. Tak jest, jestem przeciwny literaturze wolnej od odpowiedzialności przed ludzkością. Jestem za literaturą zaangażowaną na rzecz codziennych potrzeb narodu, za literaturą, obciążoną koniecznością zaspokajania tych potrzeb.

Artur Lundkvist [Szwecja]:

Pisarz podobny jest do uczonego — obaj badają rzeczywistość. Tworząc artystyczny obraz świata, pisarz pozostawia na nim piętno swego światopoglądu i uczuć. Prawda jest rzeczą najdroższą dla pisarza. Rzeczywistość nie wymaga upiększania i idealizowania, należy ją ukazywać w sposób realistyczny. Nie znaczy to bynajmniej, że należy ślepo kopiować to, co widzimy. Obowiązkiem pisarza jest kroczyć w pierwszych szeregach, być bojownikiem o postęp. Literatura powinna być poważna, jak samo życie, nie podporządkowywać się gustom filistrów, a kształcić dobry smak czytelnika.

Jiri Hajek — pisarz czeskosłowacki:

Powieść spełnia swoje zadania tylko wtedy, kiedy wyraża istotę epoki. Oznacza to, że współczesna powieść humanistyczna nie może się

Dokończenie na str. 2



Fot. — K. Przychodzki

MIŁOŚĆ ROZWÓD I... PRACA

Niejednokrotnie wraca się do opisów pierwszych dni po wyzwoleniu. Wtedy ludzie nie pytali, kto i ile im zapłaci. Zmienili się czasy i zmienili się ludzie. Ale i dziś mamy przecież tysiące ludzi, którzy w konkretnych sytuacjach sami pytają. Którzy najprędzej pracują, a dopiero potem przychodzą do kasy.

Są oczywiście i inni. Ludzie lekceważący swoją pracę, migający się i markierujący, pracujący w najlepszym wypadku „stać dotąd”. Byłem i jestem zwolennikiem szerokiego stosowania bodźców materialnych. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że wobec wielu ludzi i te bodźce są mało skuteczne. Mogę pokazać palcem takich, którzy — nawet gdyby im od jutra płacić dwa razy więcej — nie umieliby zmienić swojego stosunku do pracy, nie potrafiliby włożyć w nią ani zamiłowania, ani serca, ani rozumu.

Człowiek to przede wszystkim jego świadomość, wszystko to co wiąże się z rozumieniem przez niego celu jego pracy, miejsca w społecznej społeczności. O człowieku pracującym nie można mówić nie wymieniając jego zawodu. Wydaje mi się, że sprawa właściwego wyboru zawodu jest czynnikiem współdecydującym o tym, czy człowiek będzie „kochał swoją pracę”. I wreszcie ambicja. Nie ma chyba ludzi pozbawionych ambicji. Ale wielu takich, którzy sami nie umieli rozwinąć jej we właściwym kierunku i którym nikt w tym nie pomógł.

Stosunek człowieka do pracy kształtują stosunki przy pracy. Mogą one budzić zainteresowanie i samodzielność, mogą je hamować. Tu nie ma rzeczy nieważnych. Ważna jest umiejętność słuchania, szacunek oddawany człowiekowi, treść i forma każdej pochwały i... nagany. Ważne jest także kształtowanie tych stosunków, by praca dawała człowiekowi możliwość wyzicia się w niej.

MIECZYSLAW BANKOWICZ

OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Szanse zdobycia Arsenалу

W przeszłości sztuka była w ogromnej mierze elitarna, dostępna tylko dla wąskiego grona wybrańców, ludzi bogatych i wykształconych. Dopiero od połowy ubiegłego stulecia wraz z postępami cywilizacji, oświaty i kultury rośnie krąg odbiorców sztuki i wtedy też, w warunkach kapitalistycznego świata powstaje zapotrzebowanie na sztukę popularną dla nowych odbiorców — rodzi się kultura masowa. Odtąd istnieć będą obok siebie: sztuka elitarna — dla znawców i masowa — której zadaniem będzie zaspokajanie potrzeb rozrywki. Dodajmy tu jeszcze, że tę ostatnią rozumie się tam jako interes.

Socjalizm postawił problem sztuki w sposób diametralnie inny. Sztuka ma istnieć dla społeczeństwa i ma ono prawo korzystać z niej na tych samych zasadach, co z innych dóbr ogólnonarodowych. Tak też można rozumieć ogólny sens XIII Plenum Partii.

Czy dotychczas realizowaliśmy w pełni to prawo dostępu do sztuki szerokich mas społeczeństwa? Czy kultura nasza nie pozostaje nadal w jakimś stopniu elitarna? Czy z powodu występującej jeszcze często przewagi malarstwa abstrakcyjnego nie którzy ludzie nie wybierają z konieczności przyswoiowych „jelonków u wodopoju”?

Sztuka form abstrakcyjnych tylko połowicznie przyjęła się w społeczeństwie. Zwyciężyła w architekturze, rzemiośle artystycznym, wnętrzarstwie i wzornictwie; inaczej w rzeźbie, a przede wszystkim w malarstwie. Powstała tu przepaść między sztuką a społeczeństwem — wzajemne niezrozumienie i obojętność. Wiele radzono i debatowano jak ją usunąć — szukaliśmy winy w stosunku społeczeństwa do sztuki, w metodach propagandy — stosunkowo najmniej w samej plastyce.

Tymczasem narastało znużenie, nuda, przesyta, a koncepcje artystyczne malarstwa dewaluowały się przez formy, które samo to malarstwo zrodziło, przez architekturę, wnętrzarstwo i wzornictwo przemysłowe. Od nalezienia tej samej formy geometrycznej, abstrakcyjnej na obrazie co na tkaninie, ceramice czy nawet sukience, dewalowało obraz — stawał się on niepotrzebny.

Nieustannie natomiast wzrastała mówienie społeczne na te dziedziny współczesnej plastyki, które są na co dzień nieodzowne społeczeństwu — na architekturę wnętrz, wzornictwo przemysłowe i grafikę. Wystarczy spojrzeć na to, co już w tej dziedzinie zrobiono np. w Poznaniu i Wielkopolsce — na nowe budowle, nowoczesne i funkcjonalne pawilony i całą oprawę plastyczną MTP, kolorowe hale elektrowni Konin, zmierzające do wnętrza sklepowe i nowe szkoły 1000-lecia. Wzornictwo przemysłowe i nowoczesne rozwiązania przestrzenne zdobywają już teren. Modernizują się wnętrza mieszkalne, gmachy użyteczności publicznej, świetlice, sklepy i zakłady pracy nawet w mniejszych miastach Wielkopolski.

Coraz większą wagę dla rozwoju tych właśnie społecznie użytecznych i uzasadnionych form plastyki przejawiają sami artyści. Tegoroczna wystawa architektury wnętrz w poznańskim „Arsenale” była tego dowodem, a warto tu dodać, że właśnie ta wystawa miała największą frekwencję. Ilustracją jeszcze bardziej wyraźnej funkcji społecznej jest wystawa zatytułowana: „Problematyka form przemysłowych” (autorzy: E. Pruska i J. Buszkiewicz). Poznański oddział ZPAP ma zamiar zorganizować w przyszłym roku Biennale Architektury Wnętrz i Sztuki Użytkowej, a szczególnie meblarstwa, w oparciu o współczesne normatywy mieszkaniowe. Będzie to im preza o zasięgu ogólnopolskim, a do damy tu że bardzo potrzebna, mogąca przynieść wielkie korzyści praktyczne. Poznańskie środowisko plastyczne wysunęło również szereg inicjatyw, świadczących o zrozumieniu konieczności wyjścia naprzeciw społeczeństwu.

Najciekawsze jak dotychczas były próby zdobycia regionu konińskiego. Poznańscy rzeźbiarze zorganizowali tam przegląd prac przeznaczonych dla zagłębia, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem zwłaszcza w Turku, gdzie istnieją realne możliwości zrealizowania niektórych projektów.

W sierpniu wyruszają malarze na plener do Zagłębia Konińskiego. Chcą zrozumieć plastycznie wymowę brunatnych zwałów ziemi, przeżyć pejzaż przemysłowy, zbliżyć się do problemów „poznańskiego zagłębia”. Prace te pejzażyści eksponować będą najpierw w Koninie, potem przy puszczalnie pokażą je w Poznaniu. Świadectwem zrozumienia nowej społecznej funkcji plastyki jest też cenna inicjatywa, która w skali ogólnopolskiej wyszła właśnie z Poznania — ofiarowywania przez artystów swych prac dla nowych szkół 1000-lecia. We wrześniu zobaczymy w „Arsenale” przegląd tych prac, które następnie trafią do szkół i będą młodzież uczyć patrzeć i przyzwyczajając do sztuki.

Z ciekawszych planów naszych artystów warto też odnotować pomysły urządzenia wystawy tematycznej, poświęconej Poznaniowi i Wielkopolsce w grafice. Najlepsze prace z tej wystawy mają się znaleźć w albumie, który zamierza wydać ZPAP, a który może stać się też jedną z form popularyzacji sztuki. Wielkim egzaminem ideowym i warsztatowym dla poznańskiej plastyki będzie Ogólnopolska Wystawa Sztuki XX-lecia Polski Ludowej, do której środowisko poważnie się już przygotowuje, planując eliminację poznańską. Tymczasem we wrześniu zobaczymy wystawę zorganizowaną w Warszawie dla uczczenia XX rocznicy Wojska Polskiego, na której poznaniacy są bardzo dobrze reprezentowani i zdobyli wiele wyróżnień.

W. Gomułka w przemówieniu na XIII Plenum powiedział:

„Popieramy w rozsądnych granicach eksperymenty artystyczne, bez których nie może być rozwoju sztuki. Decydujące jest jednak to, jakim celem ideowym i kulturalnym te doświadczenia i eksperymenty artystyczne służą”.

Chodzi więc o właściwe proporcje i o to, aby w swej generalnej linii plastycy czuli, że są współtwórcami nowej kultury, że od ich pracy i talentu zależeć będzie rozwój socjalistycznej kultury i sztuki — powszechnej, ale artystycznie ambitnej i twórczej.

Raty i reklama Polska bandera na równiku

(Korespondencja z Anglii)

— Watykan używa wyłącznie „Tornado”! — Pan w nieskazitelnym smoku wskazuje paliczką na wielkie zdjęcie papieża z pobliżym ukontentowaniem przyglądającego się ewolucjom przyrządu przypominającego ogromnego owada.

— W każdym domu „Tornado”! A tu, proszę, pełny asortyment szcetek. 13 sztuk. Jeśli ktoś nie lubi trzynastki, dorabiamy czternastą, do kapeluszy. — Z ust eleganckiego pana płynie niezmordowany strumień pochwał na rzecz „Tornado”.

— A teraz małe demonstracja! — Bzzzy, i „Tornado” już działa. Sprząta, zamiata, ściera kurze. A jaki lekki!

— Proszę, niech pani weźmie do ręki! Prawda, że nie nie waży?

Moi znajomi zdecydowali się na „Tornado”. W 24 ratach.

Sprzedają ratalnie, pozorne błogosławieństwo ludzi średnio zarabiających, jest w świecie kapitalistycznym ich plagą.

Na raty można kupić wszystko: od domu do żelazka. Konkurencyjne firmy walczą o klienta. Walka jest zacięta. Tu chodzi o życie (ich życie). Walczą za pomocą reklamy, reklamy opartej na metodach naukowych. Jak zadziałać na wyobraźnię, instynkt posiadania, snobizm, by ofiara pojechała haczyk?

Jedną z wypróbowanych przynęt jest długoterminowa sprzedaż ratalna. Im raty mniejsze, tym pokusa większa! Gdy za psi grosz zabierasz rzecz do domu, nie myślisz o tym, że spłacać będziesz w nieskończoność. Spłacać będziesz nawet wtedy, gdy przedmiot ulegnie zużyciu, gdy o nim zapomnisz, a w jego miejsce kupisz już nowy. Nie przychodzi ci również na myśl, że im raty mniejsze, tym

więcej płacisz. Bo sprzedający więcej zarabia. Cudów nie ma.

Takim polem bitwy o klienta jest londyńska doroczna wystawa „Idealny Dom”. Stanowi ona wydarzenie nie tylko Londynu. Na wystawę połączoną z kupnem zjeżdżają rzesze z całej Anglii. Firmy turystyczne organizują specjalne wycieczki. Na długo przed otwarciem pojawiają się liczne anonse w prasie. Przed wejściem, od rana do nocy tłumy. Można tu nabyć wszystko: od składanych domków z kompletnym wyposażeniem, do kostek bulionowych i muszli kłopotliwych we wszystkich kolorach i wzorach. Brać i wybrać! I wszystko na raty! Raty kuszą, ludzie kupują, pogrążają się w wieloletnią niewolę długów.

— No, teraz już jesteśmy kompletnie zablokowani — mówi mój angielski znajomy. Poszli z zamiarem obejrzenia, jak wielu, zresztą, zwiedzających „Idealny Dom”, wyszli z „Tornadem”. Takim samym, jakie ma papież!

— Nie wolno mi zmienić miejsca pracy, zamieszkania, trybu życia. Nie wolno mi nawet umrzeć... wzdycha znajomy.

— Bo co? — pytam.

— Bo żona z dziećmi poszłaby z torbami. Nawet gdyby dostała jakąś posadę! Wszystko zabrałaby wierzyciele.

Moi znajomi, typowi przedstawiciele angielskiej „middle class” są szczęśliwymi posiadaczami: domku, samochodu, roweru, pralki, telewizora, lodówki, wózka dzieciennego, a teraz doszedł uniwersalny odkurzacz „Tornado”. Wszystko na bardzo, bardzo dogodne raty, raty którym nie sposób było się oprzeć!

Tymczasem Ford stoi przed domem szczególnie odkryty pokrowcem: po miesiące łatwiej poruszać się metrem, a żeby jechać na weekend trzeba mieć na benzynę. Paliwo jest bardzo drogie. Dzieci często się napomina, by nie otwierały telewizora; lodówka przez 10 miesięcy wyłączone, a mięso i masło w spiżarni pod oknem: opłaty za prąd również są bardzo wysokie.

Do tego wszystkiego dochodzą miesięczne składki ubezpieczeniowe. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas, Zakładzie Ubezpieczeń!” Ubezpieczenie ma być piorunochronem przeciw ciągle dręczącemu strachowi przed krachem: co będzie, jeśli zachoruję, umrę, wyężdżę mnie z pracy? I tu firmy ubezpieczeniowe wysyłają swoją reklamę, by wyssać z otumanionego klienta jeszcze jedną składkę na jakieś nowe, rzekomo genialne tym razem, ubezpieczenie.

„Wszystko mają, a żyją jak zakonnicy. Na zapas siusiają przed wyjściem z domu, by nie wydać pensa w automacie! Nuda! Ja tak bym żyć nie umiał!” — ze wzruszeniem ramion mówią przybysze z Polski.

„Na wieczną rzecz pamiętkę Imci Panu... oficerowi Armaty Wodnej Nayaśniejszej Rzplitej Polskiej, na korabiu „Lwów” służbę pełniącemu, który odwagę a cnotę wielką czyniąc, do przewiezienia po raz pierwszy bandery polskiej transaequatorum w wielkiej mierze się przyczynił, dokumentum niniejsze laskawie wydać racymy własnoręcznie podpisem ye opatrując.

Neptun Rex Triton Minister”

Takiej treści świadectwo przybycia równika i odbycia chrztu morskiego otrzymali w 1923 roku od wysiannika Neptuna, podczas powtórnego przejścia statku „Lwów” przez równik, w drodze powrotnej z Brazylii do Polski, wszyscy zaokrętowani na „Lwowie” adepci morskiego rzemiosła, uczniowie Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie. Tym samym zostało niejako przypieczętowane i udokumentowane to nader ważne w dziejach polskiej floty i żeglugi morskiej wydarzenie świadczące, że Polska, stawiająca wtedy niemal „pierwsze kroki” po długotrwałym okresie niewoli, odradza się również i na morzu.

Mówił wprawdzie kiedyś o Zygmuncie Augustcie piewca cnot tego „morskiego” króla, że „było i na oceanie znaczne jego panowanie, bo i tam chciał być ogromnym nieprzyjacielem koronnym”, ale ów poeta posłużył się przenośnią, gdyż oceanem był w gruncie rzeczy Bałtyk. I poza to morze okręty i statki Rzeczypospolitej szlacheckiej na ogół się nie zapuszczały, poza nielicznymi wyjątkami z czasów floty Władysława IV, której jednostki pływały „aż” do portów Zatoki Biskajskiej.

Na ocean wyjść miały dopiero statki polskie po I wojnie światowej i właśnie „Lwów”, pierwszy nasz żaglowiec szkolny, odbył w 1923 roku daleki, transoceaniczny rejs do Brazylii. I wtedy to właśnie, po raz pierwszy w dziejach, statek pod polską banderą płynący przeszedł przez równik. Było to 13 sierpnia 1923 roku o godzinie 7 rano w pozycji 21°05' długości geograficznej zachodniej. Oczywiście, tak jak na okrętach i statkach wszelkich bander od kilku już wieków, tradycja morską nakazywała urządzić przy tej okazji ceremonię chrztu równikowego. Odbyła się też ona i na „Lwowie”.

Wielokrotnie już przedtem polscy żeglarze i podróżnicy morscy mieli okazję uczestniczyć w obzędach związanych z tą ceremonią, i mamy liczne tego świadectwa w zachowanych relacjach z wieku XVIII i XIX m. in. we wspomnieniach nieszczerzonych żołnierzy tułaczy, legionistów wysłanych na San Domingo. Pierwszy jednak raz ceremonia taka odbyła się na polskim statku, a

jej uczestnikami byli marynarze pełniący służbę we własnej, polskiej flocie, pod rodzimą, białoczerwoną banderą.

Ceremonię chrztu równikowego tak opisał uczestnik podróży na „Lwowie”, Tadeusz Dębicki:

„Na pokładzie zjawia się w przebraniach wesoła gromadka przygodnych aktorów, wśród których, jak świadczy nasze ilustracje, nie brakło ani Trytona w prawdziwej morskiej szacie, utkanej z zielonych wodorostów, ani wszechwładnego Neptuna z trójzębem w dłoni, ani nawet, o dziwo!, nadobnej Przerpiny z iście uroczą twarzą, w której trudno dopatrzeć się rysów przyszłego „wilka morskiego”. Oczywiście polskim zwyczajem, zapożyczonym z „Jaselek”, znaleźli się także w otoczeniu tych postaci mitologicznych „swojacy” diabl jakby żywcem przeniesieni z szopki, śpiewającej od wieków o Herodzie, i bajkowy polski „astrolog” z długą, siwą brodą.

Tak powstało pierwsze polskie „intermedium” morskie napisane na pokładzie „Lwowa” i odegrane przez uczniów szkoły morskiej ku ogólnemu aplauzowi — intermedium o charakterze na wskroś polskim, w którym Neptun wyraża swoją radość z przybycia na równik okrętu polskiego, zaznacza swoją dla Polski sympatię, zwalnia „Lwów” od wszelkich trybutów i puszcza go wolno w dalszą drogę z życzeniem częstszego zjawiania się flagi polskiej w obrębie jego państwa.”

Niestety, wspomniane życzenie

Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukazały się ostatnio następujące pozycje:

„Trudne dni” — dziennik aktywisty Polskiej Partii Robotniczej — Feliksa Siemankowskiego (s. 122, cena 10 zł). Obejmuje on 3 lata najtrudniejszego okresu kształtowania się władzy ludowej i krzepnięcia szeregów partii w walce z jawną i podziemną reakcją od 1945 roku do Kongresu Zjednoczeniowego, czyli do grudnia 1948 roku.

Słusznie w przedmowie stwierdza Bogusław Kogut, że jest to dziennik nietypowy. Autor nie skupia uwagi na sprawach osobistych i rodzinnych, poświęca im niewielkie marginesy. — Odnosi się wrażenie, że nie ma na nie czasu. Sercem i duszą oddany sprawie walki o ludową Ojczyznę, aktywnie angażuje się w nią, znajdując miejsce dla swojej pracy w poznańskim Komitecie Wojewódzkim PPR. Wierny jest swojej służbie — to tchnie we wszystkich kartkach dziennika.

Wydawnictwo dziennikowe dało słanną oprawę graficzną. Szkoda tylko, że nie zaopatrzyło go w skorowidz nazwisk, miejscowości i organizacji, nieodwzowny w tego rodzaju publikacjach. „Wizerunki polskich pisarzy katolickich” — Jerzego Ziomek. Jest to zbiór

pozostało na razie tylko w sprawie marzeń. Polska zaczynała wówczas zaledwie „raczkować” po morzu, miało upłynąć z górą dziesięć lat, zanim następny polski statek szłby na „Dar Pomorza”, przekroczył równik w trakcie rejsu dookoła świata. Potem, w 1936 roku, tożrzystwo żeglugowe Gdynia — Ameryka, popularnie zwane GAI — uruchomiło linię regularną do południowej Ameryki, co oznaczało, że polskie statki pasażerskie „Kaczusko” i „Pułaski”, a po nich „Chrobry” i „Sobieski” zaczęły regularnie przekraczać równik.

W latach II wojny światowej również i inne statki, m. in. „Bary”, jak również dwa polskie okręty wojenne, „Burza” i „Garła”, przebyły linię równika. Dopiero jednak po tej wojnie, pomimo przesilenia linii pasażerskiej Gdynia — Ameryka Południowa, statki płynące pod białoczerwoną banderą zaczęły się stawać bardzo częstymi „gośćmi” na równiku.

Jest to związane z ogólnym, bo nym rozwojem naszej gospodarki morskiej i naszej żeglugi już nie tylko morskiej, ale i oceanicznej. A z kilkunastu linii regularnych obsługiwanych przez największe przedsiębiorstwa armatorów: Polskie Linie Oceaniczne, dwie: Ameryki Południowej oraz do Japonii, Chin, stale prowadzą przez równik. Nic więc dziwnego, że bardzo bardzo odległe wydają się te czasy, kiedy w naszej flocie szczególnie uroczyste obchodzono przejście przez równik.

szkiców i polemik, w których autor warte pięć prac: Hanny Małewskiej Kłogi Kronik, Antoniego Gołubiewa Kłogi Rodzaju, Zofii Kossak Kłogi Powolnego Prawa, Jerzego Zawieskiego Kłogi Hioha i Jana Dobraczyńskiego Kłogi (bez) Wyjścia. Szkice te — mówi J. Ziomek we wstępie — „rezultatem ponownego odczytania tego w miarę możliwości pisarskiego robku pięciu autorów”, którzy reprezentują „cały wachlarz poziomów, tyły szerokość, by można było sprawdzić artysty na płodność do tryny (katolickiej — dop. red.) w sytuacjach korzystnych raz dla jej zwłenników, innym razem dla jej przeciwników”.

Kilka fragmentów tej książki drukowaliśmy niedawno na łamach „Głosu Tygodnia”. Całość uzupełniają przypisy. Stron 194, cena 18 zł. „Polonowie Drzymały” — Maciej Gryfina — zbiór reportaży ze wsi w kopolskiej. Autor — publicysta „Głosu Tygodnia” — ukazuje tu mławe sprawy wsi, jej ludzi, ich trudności i radości, ich walkę i przekształcanie życia na wsi. Stron 200, cena 15 zł.

„Szkockie poezje” — Przemysław Bystrzycki. W skład wchodzi trzy opowiadania: Browary Aukhterool, Fish and Chips i Zeno Stron 135, cena 10 zł. „Tarantella” Leszka Proroka. Powieść współczesna, ukazująca życie i zainteresowania młodzieży. Stron 148, cena 14 złotych.

„Związek Nauczycielstwa Polskiego w Wielkopolsce 1920—1961” — opowiadanie zbiorowe pod redakcją Władysława Ochmąńskiego. Materiały wydane w skład publikacji przygotował zespół autorów dla uczczenia 40-lecia ZNP w Wielkopolsce. Piszą: Ludwik Golemolec, Leon Leja, Franciszek Łozowski, Stanisław Michalski, W. Ochmąński, Maria Roguszcza, Marian Rum, Stanisław Stępniewicz, Stanisław Szewczyk, Marian Walczak. Książka zawiera dziejów ZNP w okresie międzywojennym i po wojnie, działalność społeczno-bytowa, pedagogiczną i pracę społeczną-oświatową nauczycieli w Polsce, dowody, działalność ZNP na wyższych uczelniach oraz wspomnienia wielkich polskich działaczy związkowych.

„Sprawa polskiej granicy zachodniej w latach 1918—1919” — Zdzisław Wroniaka. Autor ukazuje tę interesującą kwestię na tle wydarzeń politycznych, stosunku wielkich mocarstw do granicy polsko-niemieckiej oraz na Wielkiej Rewolucji Październikowej, której wyniku rząd Rosji Radzieckiej pierwszy przekreślił wszystkie umowy rozbiorowe. Stron 164, cena 20 zł.

„Sprawy oświaty i kultury województwa poznańskiego”, tom III. Znajdują tu między innymi Mieczysław Prażmowski „Główne problemy i formy szkolnictwa podstawowego województwa poznańskiego”, Józef Burszty „Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne”, Dzierżymira Jankowskiego „Funkcja społeczna i pracy Wojewódzkiego Domu Kultury w Poznaniu” Stron 205, cena 18 zł.

Powieść współczesna

Dokończenie ze str. 1

ograniczać jedynie do przedstawienia psychiki człowieka, lecz powinna ukazywać stosunki międzyludzkie.

Konstanty Fiedlin:

W sumie spotkanie leningradzkie pozostawiło dobre wrażenie. I chociaż chwilami ostro dyskutowaliśmy, cała nasza wymiana zdań o problemach współczesnej powieści upływała w przyjaznej atmosferze.

Uczestnicy obrad zgadzali się całkowicie co do humanistycznego powołania powieści. Przebieg dyskusji wykazał, że gatunek powieściowy odgrywa bezspornie wielką rolę dla pisarzy, zarówno wschodniej — jak i zachodniej Europy.

Zebrali: M. F.

NAJDŁUŻSZY DYŻUR

Taki tytuł nosi obszerna relacja o przebiegu epidemii ospy publikowana przez „Służbę Zdrowia”. Kilkakrotnie już pisaliśmy na ten temat, ograniczymy się więc tu tylko do zacytowania wrażeń ministra J. Szlachetkiego, który odwiedził szpitala i izolatoria we Wrocławiu:

„Zamknięty szczelnie, otoczony kordonem i tropikalnym upałem, szpital wewnątrz przypomina atomowe laboratorium. Maski, rękawice, buty gumowe i specjalne fartuchy, oto uniform, w którym mimo bardzo wysokiej temperatury i zaduchu przez kilkadziesiąt dni pełnią niestające dyżur lekarze, pielęgniarki, laboranci i salowe. Bez możliwości wyjścia i kontaktów. I bez odpowiedzi na pytanie: kiedy się ten dyżur skończy?”

DŁACZEGO NIE PRAKTYKUJĘ PRYWATNIE!

Rewelacyjną i odważną w treści wypowiedź prof. dr. Jana Bogdanowicza na temat: Dlaczego nie praktykuję prywatnie — zamieszcza „Służba Zdrowia”. Rozmowę z profesorem przeprowadził Tadeusz Pióciński. Ze wstępu dowiadujemy się, że zwolennicy praktyki prywatnej gotowi są uznać profesora lub docenta niepraktykującego prywatnie za jednostkę społeczną. Skłonni są doszukiwać się w tej postawie pogardy dla człowieka chorego i jego cierpień. Prof. dr J. Bogdanowicz rozprawia się z takim stanowiskiem. Mówi on m. in.:

„Nie lubię, jeśli ogniem pośrednim w stosunku lekarz — pacjent jest pieniądź. Choroba i związane z nią cierpienia są wystarczającym smutkiem dla chorego, jego rodziny (...) Nie wolno (...) płacić ani za prawo do życia, ani za prawo do zdrowia. Zwolennicy prawa wyboru lekarza w ramach praktyki prywatnej popełniają zasadniczy błąd, zapominając, że de facto żądają wolności jedynie dla grupy najzamożniejszej, dając tym samym do zachowania podziału społeczeństwa na posiadających prawo do ochrony zdrowia i na takich, których na to nie stać (...) Przyczyną utrudniającą lekarzowi pracującemu w placówce uspołecznionej zdobycie zaufania pacjenta jest pokutujące jeszcze w społeczeństwie przeświadczenie

o tym, że porada lekarska jest towarem, tym lepszym im droższym. Trudno powiedzieć, że niewiele zrobiliśmy, by przekonanie takie obalić. Na pewno jednak nie wszystko zostało jeszcze zrobione”.

OPÓŹNIONE INWESTYCJE SZKOLNE

„Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza artykuł Danuty Majewskiej pt. „Czy wszyscy zdążą?” dotyczący budownictwa szkół. W tym roku rozpocznie naukę 8 mln. uczniów, spośród których wielu pójdzie do nowych szkół. W ubiegłym roku na budownictwo szkolne państwo przeznaczyło 3,5 mld. zł, w tym roku 4 mld. Równoległy program budowy tysiącleci przewiduje blisko 11 tys. izb lekcyjnych, na które w ubr. zebrano 4,7 mld. zł.

„Pieniądzy na budownictwo szkolne (...) nie brakuje. A jednak są kłopoty z ich wykorzystaniem. W roku 1962 fundusze państwowe na budownictwo szkolne wykorzystano tylko w 88,1 proc. a na „Tysiąclecie” — w 89,5 proc.”.

Przyczyną tego jest opóźnienie terminów oddania szkół do użytku. Swoisty rekord pobiło w województwie rzeszowskim gdzie aż 17 szkół wzniesiono ponad 16 miesięcy, w tym jedną — 7,5 roku! W artykule nie brak i przykładów z naszego województwa:

„Przy budowie szkoły w Rokietnicy (...) prowadzonej od r. 1959 do końca r. 1962, dwukrotnie przesuwano termin oddania obiektu do użytku, a każdorazowo zmian dokonywano już po upływie kolejnego terminu oddania (...) W woj. poznańskim żądna z realizowanych w ubiegłym roku 13 szkół podstawowych nie była budowana w zgodzie z cyklami normatywnymi”.

Autor słusznie postuluje ustalenie programu działania, zmierzającego do zapewnienia wykonawców inwestycjom szkolnym oraz wprowadzenie zasady



przekazywania obiektów szkolnych w terminie do 31 lipca, by był czas na usunięcie braków.

ZATRUDNIENIE, RYNEK, KONSUMPCJA...

...to tytuł artykułu Aleksandra Paszyńskiego w „Polityce”. Autor interesujący pisze o naszej polityce inwestycyjnej, o zatrudnieniu, które nieproporcjonalnie wzrasta, o ciśnieniu siły nabywczej na rynek i o perspektywach gospodarki.

„Wzrost zatrudnienia w konsekwencji spowodował nagłe pojawienie się na rynku większej niż przypuszczano ilości pieniędzy (...) Kasy oszczędnościowe (PKO i SOP — dop. red.) zgromadziły jedynie część dodatkowych środków. Reszta zaczęła oddziaływać na rynek. (...) Jeśli w tej sytuacji nie doszło do poważniejszych zakłóceń rynkowych, było to wynikiem dość wyraźnie zmieniającej się struktury popytu ludności w kierunku rynkowych artykułów przemysłowych, zwłaszcza trwałego użytku, gospodarstwa domowego, odzieży sportowej itp. Tak więc równowagę rynkową podtrzymywały rezerwy artykułów przemysłowych, z tym jednakże, że uległy one wyraźnemu skurczeniu, a przyrost zapasów w tej dziedzinie był o blisko połowę mniejszy niż zakładano.

GODZIĆ CZY SĄDZIĆ

„Prawo i Życie” przynosi artykuł Józefa Klimka pt. „Godzić czy sądzić?”. Autor słusznie twierdzi, że sprawy z oskarżenia prywatnego i cywilne kosztują zbyt wiele czasu, pieniędzy, nerwów i zdrowia, bo najsprawiedliwszy nawet wyrok sądowy nie zawsze łagodzi konflikty.

„Trzeba ratować sądy przed zalewem spraw błahych i pieniężnych. Do innego wniosku nie można (...) dojść”.

J. Klimke postuluje, by celem oddziaływania sądów szeroko wprowadzić formy oddziaływania społecznego: sądy robotnicze w zakładach pracy (na razie jest ich 40 w całym kraju) i społeczne komisje pojednawcze, które dotychczas powszechnie istnieją tylko w Łodzi (jest ich 172).

LEKTOR